Nr. 30. We Lwowie, Poniedziałek dnia 28. lipca. 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

Adam Mickiewicz.

Pod wyższem tytułem zamieścił w ostatnich dniach niemiecki tygodnik beletrystyczny *Die Nation,* obszerny artykuł o Mickiewiczu, pióra Maksymiljana Hardena. Ponieważ autor mimo niektórych szczegółów mylnie przytoczonych, bardzo sympatycznie ocenia życie i utwory naszego wieszcza, przeto podajemy jego pracę w dosłownem tłumaczeniu:

Na cmentarzu w Montmorency, małem przedmieściu Paryża, celu wycieczek mieszkańców stolicy, odbyła się dnia 28 czerwca bardzo poważna uroczystość. Polska kolonia zmarłych, którzy tam od lat dawnych gościnny znaleźli spoczynek, straciła swego największego syna; prochy Adama Mickiewicza wydarto obcej ziemi celem przeniesienia ich przez delegacją Sejmu galicyjskiego do ojczyzny, starego polskiego grodu koronacyjnego, Krakowa. Wypadek nie był pod względem politycznym donośnym. Kiedy w r. 1867, gdy na tem samem miejscu odkryto dokonane przez Préaulta popiersie Mickiewicza, Francja urzędowa sympatyom swym dla Polski dała wyraz prawie zbyt entuzjastyczny, obecnie w czasach bratania się rosyjsko-francuzkiego, koła rządowe trzymały się ostrożnie zdala. W r. 1867 był głównym mowcą podczas uroczystości Carnot, ojciec teraźniejszego prezydenta rzeczypospolitej, dalej Foucher de Carreil i inne polityczne osobistości. Dnia 28 czerwca b. r. delegacja galicyjska nie została powitaną urzędowo, tylko Ernest Renan i Jules Lermina przemawiali nad grobem, pierwszy jako dyrektor Collège de France, w którym Mickiewicz po roku 1840 wykładał literatury słowiańskie, drugi jako reprezentant „Association littéraire internationale". Nie należy sądzić, że dla tego skromna ta uroczystość pogrzebowa mniejsze pozostawiła wrażenie. Ernest Renan wypowiedział w swej niepolitycznej mowie wzruszające słowa na cześć zmarłego poety, a zdanie, które wypowiedział ze względu na królewskie honory, jakie gotuje Polska swemu największemu i swemu jedynemu wielkiemu poecie przez złożenie zwłok jego w historycznych grobowcach królewskich na Wawelu, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie: „Vous donner là une grande leçon d'idéalisme; vous proclamer qu'une nation est une chose spirituelle, qu'elle a une âme, qu'on ne dompte pas avec les moyens qui domptent les corps."

Trzsdzieści i pięć lat spoczywał Adam Mickiewicz na ziemi francuzkiej, a gdy go teraz jego naród sprowadza z honorami, jakie nasz, nieprzychylny geniuszowi, czas przyznaje tylko potomkom domów panujących z Bożej łaski lub szczęśliwym zwycięzcom na polu bitwy, mimo to nie jest mu dozwolem spocząć w tej części jego ojczyzny, którą zdala całą ukochał duszą. Urodził się w Nowogródku (powinno być w Zaosiu. Przyp. isek Red), na Litwie w r. 1798; o Litwie tylko myślał na wygnaniu; naokoło jeziora Świtezi, gzie się znajduje miasto jego rodzinne, uwił najpiękniejszy wieniec swych balad, a na czele swej największej i najdojrzalszej epopei umieścił to pełne tęsknoty zdanie:

Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten się tylko dowie,
Kto cię stracił...

Ale Litwa już dawno jest w posiadaniu Rosji, Wielkopolska w ręku Prus i dla tego zawieziono ziemskie szczątki po Adamie Mickiewiczu do austryackiej Galicji; tam w owem Saint Dénis Krakowa spoczywać będzie poeta obok królów. Tylko dwie niekoronowane głowy przyjęły owe podziemia do swego wnętrza; obok Tadeusza Kościuszki i Poniatowskiego spoczywać będzie Adam Mickiewicz na Wawelu, obok najdzielniejszych obrońców Polski największy pieśniarz narodu polskiego.

Ojczyzna jest owym kamieniem węgielnym wszystkich poetyckich dzieł Mickiewicza; narodową jest ich treść, narodową ich nuta, a nawet w czystej jego liryce, w prześlicznych Sonetach odżywają postacie historyczne, budzi się wspaniałość i potęga dawnych Polaków w przecudnej pieśni. U Polaków, jest tęsknota za zjednoczoną ojczyzną zarazem silnem marzeniem za owym dawnym romantycznym krajem niedoścignionej przestrzeni i nie jest też żadnym przypadkiem, że pierwszy narodowy poeta polski był także pierwszym romantykiem narodu natur problematycznych. (?) „Miłość ojczyzny — powiedział raz Heine — jest u Polaków owem wielkiem uczuciem, w którem zlewają się wszystkie inne uczucia, jak rzeka w morze;" a mimo to nie ma ta ojczyzna nadzwyczajnie czarującej szaty zewnętrznej.

Pewien Francuz, który miłości tej nie umiał pojąć, zwidzając raz pewną bagnistą i smutną okolicę polską, wykopał butem kawałek tej ziemi i zawołał dowcipnie potrząsając głową: „I to nazywają ci ludzie ojczyzną!

A mimo to żaden z tych „ludzi" nie zapomniał o tej ojczyźnie: Jak Fryderyk Chopin tak i Adam Mickiewicz pielgrzymował jako Ahaswer polskości po świecie, a tak z uroczych fantazji żałobnych pierwszego, jak i bajroni-

stycznej poezji drugiego odbija się rozpaczliwie i przejmująco o ucho nas .e dzisiaj jeszcze okrzyk boleści: Ojczyzna — ojczyzna!

Ani połowy swego krótkiego żywota nie było dozwolonem spędzić Mickiewiczowi w ojczyznie. Syn biednego dworku szlacheckiego ściągnął na siebie zaledwie po ukończeniu swych studjów jako stypendysta rządowy i rozpoczęciu karjery nauczycielskiej w Kownie, niełaskę możnowładców rosyjskich, gdy przystąpił do znienawidzonego przez rząd związku Promienistych i Filaretów. Został wygnany z kraju i dopiero jego sonety Krymskie, które napisał w roku 1825 w Odessie, przyczyniły się nieco do polepszenia jego losu. Książę Galicyn zabrał z sobą młodego poetę do Moskwy; ztąd udał się do Petersburga, gdzie napisał swą epopeję „Konrad Wallenrod“ — a poprzednio utwory epiczne „Grażynę“ i „Dziady“.

W Petersburgu zawarł bliskie stosunki z Puszkinem, w roku 1829 zaś miał sposobność poznajomić się z wajmarskim księciem poetów i otrzymać jako drogocenną pamiątkę po Goethem pióro złote i uprzejme słowa pożegnania. Wiadomość o wybuchu powstania listopadowego zastała go w Rzymie i pisząc uniesiony zapałem swą płomienistą „Odę do młodości“ (autor myli się co do czasu — Przy. Red.), marzył zapewne o powrocie do ojczyzny. Marzenie jednak się nie ziściło: powstanie zwalczono, Paszkiewicz zdobył Warszawę i znowu (?) brzmiał po kraju nadwiślańskim okrzyk umierającego (!) Kościuszki: Finis Poloniae!

Mickiewicz osiadł na dobre w Paryżu, ofiarowano mu katedrę języków słowiańskich w College de France, około niego skupił się cały świat emigrancki, Georges Sand, starzejąca się przyjaciółka Chopina, poznała w nim geniusza i stała się zwiastunem młodej jego sławy, tutaj także znalazł małżonkę w osobie Celiny Szymanowskiej. córki pięknej artystki, która niegdyś Goethego w Karłowych Warach zachwyciła grą i śpiewem. — Ale i w małżeństwie nie znalazł upragnionego szczęścia i gdy pod wpływem mistyki Montallemberta i ogłoszonego przez swego marzycielskiego rodaka Towiańskiego mistycyzmu, w prelekcyach swych coraz dalej brnął w dziwactwach mistyczno-teologicznych, stracił swój urząd i znowu jak w dniach młodości bieda kościstym palcem zapukała do drzwi emigranta. Wtedy to pewnie czuł w sobie ową melancholią przedwczesnej starości, która mu następujący wiersz podyktowała:

(Tu przytacza autor odpowiedni wiersz Mickiewicza).

Raz jeszcze podążył Mickiewicz do Rzymu, by zorganizować tam legion polski; niestety znowu na próżno. W r. 1852 mianował go Ludwik Napoleon bibliotekarzem arsenału, a po wybuchu wojny krymskiej wysłał cesarz poetę do Carogrodu, aby tam zebrał rodaków swych i uczynił gotowymi do wojny. Lecz niedostatek i boleść serca podkopały siły Mickiewicza; dnia 28 listopada roku 1855 umarł jako mąż 57 letni w Carogrodzie. A nawet i po śmierci nieznalazł błąkający się bard poezji polskiej pokoju; aby z Carogrodu znaleźć drogę do ojczyzny, ziemskie szczątki jego zboczyć musiały na Montmorency. Kiedy go teraz chowają na wieczny spoczynek na Wawelu w Krakowie, niechaj mu zaśpiewają staropolską pieśń pogrzebową, nuconą zwykle na pogrzebie poległych wojaków:

O żołnierzu, tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.

Nie liczna bardzo część prawdziwie udatnych tłumaczeń utrudnia nam bardzo zrozumienie dzieł największego polskiego poety, a za mistycznie wierzącym Polakiem i katolikiem nie zawsze umie postępować nasz rozum sceptyczny.

Tyle jest jednak pewnem i to daje poecie zupełne prawo do tych honorów, z jakiemi go teraz składają do grobu: Adam Mickiewicz przyczynił się do ogromnego rozwoju literatury swego narodu. Kiedy wstąpił w świat, dla Europy poezya polska nie istniała; ani makaroniczna poezja klasztorna, ani nieudolne tłumaczenia klasycznych dzieł francuzkich nie zdolne były zwrócić na siebie większej uwagi; dopiero Mickiewicz naród swój wprowadził do literatury światowej i nie miał po sobie już żadnego równego następcy. Stworzył narodową poezją i stał się poetą narodowym. Byłoby to może najstosowniejszym napisem na grobie śpiewaka litewskiego.

Mimowoli nasuwa się tutaj porównanie między nim a owym poetą rosyjskim, który w podobny sposób w owym czasie, nazwanym przez pewnego męża trafnie wielkiem poetycznem zawieszeniem broni pomiędzy politycznemi a wielkiemi socjalnemi wojnami stulecia, stworzył narodowi swemu poezyą narodową. Wiosna stulecia, wśród której zakwitnęła sława Mickiewicza, dozwoliła w wielkim domu sąsiednim rodziny słowiańskiej dojrzeć pełnemu polotu geniuszowi Puszkina.

Na pewien czas nastąpiło zbliżenie między obu romantykami; wnet jednak rozdział polityczny i religijny rozdwoił ich, a Puszkin bardzo często ubolewał nad tem, że i ten o 2 lata młodszy od niego poeta idzie także za błędnym ogniem (?) polskiego heroizmu. Obaj poeci duchem pokrewni byli Byronowi i romantykom niemieckim w rodzaju Novalisa; Mickiewicz otwarcie to wypowiedział, że piewca Child Harolda jest owym tajemniczym węzłem, łączącym literaturę Słowian z zachodnią; i gdy w pewnym słotnym dniu Polak i Rosjanin obaj zziębnięci u stóp pomnika Piotra Wielkiego zamieniali z sobą myśli i słowa, wtedy pewnie czuli się braćmi i rodzeństwem wielkiej rodziny poetów. Lecz stosunki zewnętrzne, a więcej jeszcze różnica ich temperamentu sprowadziła obu tak podobnych sobie duchowo mężów na dróżne drogi.

Puszkin zachował sobie wśród pełnego rozpusty i ekcentryczności życia, szczęśliwe, wesołe usposobienie, które go daleko wyrywało z altruistycznego zapatrywania się Słowian na świat i życie; mistyczny niepokój nigdy nie nawidził tej jasnej i delikatnej natury poety, a wiara jego w Boga na sposób grecki zabarwioną była pewnem delikatnem tchnieniem heleńskiego patrzenia na świat, które potem zupełnie zaginęło w surowym rodzaju późniejszych poetów rosyj-

skich, od Mikołała Gogola począwszy aż do Lwa Tołstoja. Puszkin był najprzód człowiekiem, a dopiero potem rosyaninem; większą widział w tem chlubę mienić się synem Adama, niż synem Ruryka, a jeżeli jego dzieła pozbawione były pierwotnej woni ich pochodzenia, to stały się za to własnością ogólną szerszego świata.

Mickiewicz chciał nasamprzód być Polakiem i nic więcej jak tylko Polakiem; talent jego jest skierowany więcej ku baladom, różnił się wielce od lekkiego skeptycyzmu, pokrewnego Mussetowi Puszkina; nieszęścia osobiste i narodowe rozciągnęły mroki w jego duszy a gęste mgły kadzidłowe katolicyzmu wielce krępowały jego w gorącym zapale rozwijający się umysł; dzisiaj prędzejby się zgodził z Tołstojem niż z Puszkinem w marzycielskim mistycyzmie i w tęsknem oczekiwania złotych czasów wiary pełnej miłości wszechsłowiańskiej. I raz jeszcze bogini szczęścia okazała obydwom poetom swój humor, nim się od obu odwróciła. Puszkin zmarł nagle w młodym wieku, nim dał się u niego uczuć ko nieczny ubytek zasobów poetycznych; poległ w 32 roku życia w pojedynku; dwa dziesiątki lat przeżył Mickiewicz najwyższy stopień swej twórczości,—po napisaniu swej epopei „Pan Tadeusz“ czyli „Ostatni zajazd na Litwie“ nie stworzył już żadnego znaczniejszego dzieła poetyckiego.

Podzielona ta na 12 ksiąg epopeja, przedstawiająca pełne przygód ochoczej do walki szlachty w czasie wojen napoleońskich w roku 1811 i 1812, uważaną jest za największe dzieło poety Nie bez słuszności porównano je z Goethego „Hermanem i Dorotą“, gdyż wytrzymuje najzupełniej i ze zwycięstwem to niebezpieczne sąsiedztwo. Na bruku paryskim poeta śnił, że znajduje się w „drogiej ojczyźnie“, w okolicach, gdzie spędził młodość i według własnego zeznania tylko to, co widział i słyszał, spisał w tę księgę. Kraj, w którym każdy szlachcic ma prawo do korony, może być kandydatem na tron, odżył tu w malowniczej, zarodek rozstroju i upadku w sobie mieszczącej piękności; opisy natury, pełne niepojętego i jedynego w swoim rodzaju uroku, znajdują się tuż obok ironicznych r fleks i lekko satyrycznych poglądów na życie, w krótkich, a mimo to łudząco wiernych rysach, odwzorowaną jest galerja typowych potomków szlachty polskiej; gotowa do każdej bijatyki pro bono publico szlachta, urzędnicy goniący za karjerami i goniące za modą paniątka, patryotycznym duchem ożywiony żyd Jankiel, kłócący się o fraszki, doktrynerski półniemiec Buchmann i bohaterski wojak Dąbrowski, przywódzca legionów polskich na usługach Napoleona, z których szeregów zabrzmiał sławny marsz Dąbrowskiego z jego okrzykiem: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.“

Także obie postacie kobiet, które występują w tym chaosie bohaterów i awanturników, są narysowane piórem delikatnem i z mocno uwydatnionemi odcieniami. Od sztucznej piękności, naśladującej modę paryską Telimeny, tworzy silny kontrast naturalny wdzięk prostej dziewczyny wiejskiej Zosi. Słusznie nazwano nić epiczną tej staropolskiej Iliady cienką; poemat nie posiada żadnego osobistego bohatera, a tytuł „Pan Tadeusz“ więcej przypomina największego patrjotę Tadeusza Kościuszkę, aniżeli młodego potomka Sopliców; właściwym bohaterem poematu jest Polska, a losy tego nieszczęśliwego kraju zdają się być ucieleśnione symbolicznie w owym poruszającym do głębi duszy okrzyku boleści, jaki z siebie wydaje umierający Jacek Soplica w ostatniej chwili życia:

„Mnie, com niegdyś, rzec mogę, trząsł całym [powiatem,
Mnie, którego Radziwiłł nazywał: Kochanku!
Mnie, com, kiedy wyjeżdżał z mojego zaścianku,
To liczniejszy dwór miałem niżeli książęcy!
Kiedym szablę dostawał, to kilka tysięcy
Szabel błyszczało w koło, strasząc zamki pańskie!...
A potem ze mnie śmiały się dzieci włościańskie!
Tak zrobiłem się nagle w oczach ludzkich lichy!
Jacek Soplica! Kto zna, co jest czucie pychy?“

Adam Mickiewicz nie należał do owych próżnych Polaków, którzy swą żałobę narodową prowadzili na okaz po całym świecie i którym bardzo dobrze było z tem płaczliwem męczeństwem. On w głębi duszy uczuwał swą boleść; jemu nie chodziło o pozór i ozdobę żałoby ale o to, co króluje ponad tem wszystkiem. Był on uczciwym, sprawiedliwym i gorącym mężem, a to wynika z najdrobniejszego jego sonetu, z najsłabszego głosu jego prawdziwie lirycznie nastrojonej duszy; on był cały poetą, jedynym wielkim poetą swego mało twórczego (?) narodu. Żądnym był pełnienia czynów patryotycznych i bodaj się domyślał, że udał mu się spełnić najpiękniejszy: wprowadzenie Polaków do literatury wszechświatowej. Gdyby uwaga, jaka teraz przy sposobności uroczystości sprowadzenia jego zwłok, skierowaną jest na zmarłego poetę, mogła się przyczynić do wznowienia zainteresowania się jego utworami poetycznemi to już tem samem Polacy byliby wynagrodzeni za swe świadczące o dojrzałości narodu kulturnego uczczenie geniuszu.

Jak wielką jest drobina?

Od setek lat mówią ludzie o drobinach — atomach. Atomistyka jest bowiem jedną z najstarszych naukowych hipotez. Filozof Demokryt był jej twórcą w klasycznej Grecyi i wywołał swemi śmiałemi zasadami naukowemi zdziwienie u współczesnych. „Nic nie istnieje prócz atomów i próżni — inne wszystko jest przypuszczeniem. Drobiny są niezliczone i nieskończonej rozmaitości kształtów. W wiecznym ruchu falowym w przestworzu odbijają się większe, które prędzej opadają, od mniejszych i powstałe w ten sposób ruchy uboczne i nieustanne wirowanie są początkiem stworzenia świata. Tak też tworzą się światy niezliczone i przemijają znowu“. W ten sposób nauczał Demokryt, a setki już lat minęło od chwili, gdy filozof ten odczytał publicznie dzieło swe „diakosmos“. Nauki przyrodnicze zdobyły dla swego zakresu niespo-

dziewane nigdy wiadomości. Prześcignęliśmy bystrym lotem ducha i umysłu oświatę Greków, lecz nauka o drobinach nie weszła jeszcze podobnie jak inne prawidła filozoficzne w całokształt wiedzy ludzkiej. Dzisiejsza nauka przyrodnicza mówi o drobinach, jako o małych cząsteczkach materyi, których już dalej dzielić nie możemy i porwała się nawet do ich mierzenia!

W życiu potocznem mówi każdy profan o tych maluchnych tworach; drobiną jest dla niego pewna mała cząstka materyi, pyłek słoneczny, który wibrując po pokoju w promieniu światła unosi się w powietrzu. Lecz tym w rzeczywistości tak maluchnym tworom daleko jeszcze bardzo do właściwej drobiny. Przyrodnicy zadawali sobie nawet pracę „obliczyć“ kilka przykładów, aby uczynić dostępne każdemu profanowi powzięcie wyobrażenia o „wielkości“ drobiny. Ulubioną miarą dla tworów niepokaźnych jest już od dawna główka od szpilki. Przyjmijmy więc, że jej przecięcie tylka dwa milimetry wynosi, wieleż zatem drobin znajduje się w niej? Odpowiedź brzmi: ośm tysięcy tryljonów! lub też chcąc wyłącznie na papierze przedstawić, otrzymamy cyfrę 8.000.000.000 000.000.000.000. Przepraszamy za to arytmetyczne wypracowanie, lecz dla naszego tematu było niezbędnem przedstawienie czytelnikowi przed oczy tej imponującej cyfry.

Wiemy wszyscy, co jest miliard — tysiąc miljonów, — możeby więc zechciał który z czytelników odliczyć w myśli sekunda za sekundą choć jeden tylko miliard od tych 8.000 tysięcy tryljonów metalicznych drobin w jednej główce od szpilki. Prosimy jednak, by ktoś koniecznie rachunek ten wykonał, bo dotyczczas nie znalazł się nikt, któryby liczenie to był w możności w swojem życiu ukończyć. Wiemy bowiem, że godzina ma 3600 sekund, dzień 86.400 a rok 31,536.000, zatem w ciągu jednego roku doliczyłby pilny rachmistrz sekunda za sekundą sumę 31,536.000.000.000 000 drobin, czyli okrągło 31½ biljardów drobin. Lecz wieleż to jeszcze brakuje do 8000 tryljonów! Pozostawiamy każdemu do woli przekonanie się jak długo musiałoby trwać to liczenie miljardów od tryljonów; kto jednak chce nam na słowo uwierzyć, temu zdradzimy w sekrecie, że do tego obliczania drobin w jednej tylko główce od szpilki potrzebaby ani mniej—ani więcej jak 253.678 lat. Pewien dzielny matematyk, którego uprosiliśmy sobie do wyprowadzenia powyższego rachunku, odpowiedział nam, gdy już go ukończył — no! teraz mam rzeczywiście jakie takie pojęcie o wielkości drobiny.“

Nowoczesne badania podają nam także inne szczegóły o istocie i obecności drobiny. Drobiny te niesą wcale, jakby to zdawać się mogło, spokojnemi istotami, przeciwnie są one wielce ruchliwymi duchami, bo drgają i bujają bez ustanku. Jaką zaś przestrzeń każda z nich w jednej sekundzie przebywa, obliczyć można z ciśnienia gazów. I tak wśród zwykłych stosunków temperatury i ciśnienia powietrza przebiega jedna drobina w powietrzu na sekundę 447 metrów, a w czasie tej podróży odbywa nadto ustawiczne karambole ze swymi sąsiadami, otrzymując w jednej sekundzie okrągłą sumkę czterech miljardów i siedemset miljonów uderzeń. Coś podobnego znieść może w jednej sekundzie chyba tylko drobina i to dla tego tylko, że dzięki swym darom natury nie podlega już dalszemu rozdrobnieniu i rozbiciu. Ilość tych wzajemnych zderzeń drobin jest dla codziennego życia o doniosłem bardzo znaczeniu. Słyszymy często o stosunkach ciśnienia, o ciśnieniu jednej, dwóch lub trzech atmosfer; to właśnie ciśnienie gazów, które niejednokrotnie staje się przyczyną eksplozyi, spowodowuje owo ustawiczne wzajemne odbijanie się drobinek od siebie, a im więcej takich karamboli, tem większem jest też ciśnienie.

Interesując się tak bardzo drobinami, nasuwa się nam jeszcze jedno pytanie, oto czy będzie kiedykolwiek możliwem zobaczyć taką drobinę chociażby pod mikroskopem najlepszej konstrukcyi?

Pewien pan, który żartem postawił żądanie, aby europejskie mocarstwa przewierciły zespolonemi siłami na wskróś ziemię w samym środku, twierdził przytem — lecz już na seryo — że dla nauki niema nic niemożebnego. Nie chcemy jednak z czytelnikami żartować i odpowiedzieć na powyższe pytanie wymijająco, lecz chcemy tylko powiedzieć, co jesteśmy w stanie w dzisiejszych warunkach technicznych pod mikroskopem zobaczyć. Aby jednak dojść do tego podamy przedtem do wiadomości, pocieszający zapewne dla filantropów fakt, iż drobiny są wielce towarzyskiemi istotami. Nigdzie bowiem w świecie nie żyją one jako pustelnicy lub starzy kawalerowie, względnie stare panny — bo przecież zapewne i płeć piękna jest między drobinami godnie reprezentowaną — lecz łączą się zawsze parami lub też w grupy drobin, które zwiemy molekułami. Przekonano się więc, że najlepsze mikroskopy wśród najbardziej sprzyjających warunków dozwoliłyby nam dojrzeć dopiero takie obrazy drobin, które obejmują skromną ilość dwóch miljonów molekuł. Czyż więc w obec tego wyniku możemy mieć nadzieję zobaczenia kiedykolwiek, czy to wolnem okiem czy też zapomocą instrumentów jak najbardziej udoskonalonych, obraz jednej izolowanej drobiny?..

Założeniem naszem było wykazanie jak wielką — a raczej jak małą — jest drobina. Dla wyobrażenia czytelnika nie zdałoby się prawie na nic, gdybyśmy chcieli nawet po porządku wyliczać owe rozmaite miljonowe cząstki milimetra, jak one przez różnych badaczy i przyrodników bywają zestawiane, bo te od siebie tak znacznie zresztą różniące się cyfry, sprowadziłyby musiały niewątpliwie chaos bez wyjścia z labiryntu cyfr. Przykłady wyżej naprowadzone przemawiają same i winny wystarczyć do objaśnienia znaczenia wyrazu — drobina, który tak często mamy na ustach w mowie potocznej.

X.